

**M**imo ogromnej konkurencji na rynku brytyjska firma jest na tyle uznana, że nie musi się martwić o sprzedaż. Odbiorcy traktują jej urządzenia jak sprzęt audio-filski, a dodatkową zachętą do zakupu są atrakcyjne ceny, porównywalne z „mocno średnią” półką amplitunerów. Firma nie cierpi również na „syndrom okresu gwarancyjnego”, po którym urządzenia się psują i trzeba wprowadzić nowe, w imię niezbyt oczywistego postępu technicznego. Wzmacniacze i źródła Creeka są w zasadzie bezawaryjne, a zmieniająca się moda raczej nie popchnie ich posiadaczy do kolejnych wydatków.

Elektronika z Hertwordshire zawsze wyglądała tak samo. Jeżeli zajrzycie do

naprawdę starych wydań „Hi-Fi i Muzyki”, znajdziecie w nich bardzo podobne klocki. Wydaje się nawet, że 50A jest powrotem do archaicznego wzornictwa; o ile oczywiście wcześniejsze Evolution można było uznać za nowoczesne. Dzięki takiemu podejściu, za kolejnych 20 lat klocek się nie opatrzy ani nie będzie przypominać gramofonu Bambino. Prostota i funkcjonalność zawsze są w cenie.

### Budowa

Krzykliwość nie byłaby zresztą na miejscu, bo wzmacniacz skierowano do wyedukowanego klienta, który zna markę i poszukuje jakości dźwięku, a nie kolejnych nowinek. Chociaż... 50A jest

zaskakująco innowacyjny, jak na produkt konserwatywnej wytwórni. Nowe rozwiązania sprowadzają się jednak do strony użytkowej i mają posiadaczowi ułatwić życie.

Na półce trudno będzie Creeka dostrzec. Obudowa jest niska i niepozorna. Wzmacniacz wygląda trochę jak tuner; głównie za sprawą wyświetlacza, który w zasadzie nie świeci, tylko przypomina papier elektroniczny. Symbole są czytelne, a jednocześnie nie dają po oczach. Ekran można ściemnić albo wyłączyć. Monochromatyczny OLED to dobry pomysł.

Obudowę skrócono z blachy; front to płat szlifowanego aluminium, a logo – głęboki grawer. Zamiast przycisków zastosowano gałki. Prawe pokrętko to regulator głośności, lewe – selektor źródła odsłuchu. Wzmacniacz wyposażono w regulację barwy i balansu. Przewidziano też możliwość pominięcia wszystkich zbędnych układów w torze i tym samym skrócenia ścieżki sygnału.

Na płycie czołowej znalazły się również: mechaniczny włącznik zasilania i wyjście słuchawkowe (duży jack). Tajemnicze przyciski, sugerujące, że mamy do czynienia z... amplitunerem, to „wersja rozwojowa”.

Mike Creek rzadko wprowadza do katalogu nowości. Złośliwi powiedzą, że opracowanie kolejnego modelu kosztuje, więc sknera Mike wyciska każdy jak cytrynę. Dopiero, kiedy nawet żelazna dłoń komornika okazałaby się bezsilna, rysuje projekt i wdraża do produkcji nowy wzmacniacz lub odtwarzacz CD.

# Prawdziwy wzmacniacz Creek Evolution 50A

Maciej Stryjecki





Creek bardzo sprytnie zaprojektował urządzenie, decydując się na budowę modułową. Nabywca wersji podstawowej otrzymuje prostą integrę za 3600 zł. Może dokupić osobny tuner, ale płytka Ambient, do zamontowania wewnątrz 50A, kosztuje tylko 630 zł. Za tę cenę trudno znaleźć coś równie sensownego. Podobnie z przedwzmacniaczem phono. Nie każdy używa gramofonu; można do niego powoli dojrzywać. W razie potrzeby mamy kolejną opcję: trzy moduły dla wkładek MM i MC o różnym wzmacnieniu (40, 48 i 54 dB), w cenach 590-740 zł. Producent zapowiada także przetwornik c/a. Jak mawiał inżynier z „Dziewczyn do wzięcia”: „Możliwości jest wiele”.

W ten sposób audiofilską integrę da się rozbudować o wszystkie funkcje, dla których klienci wybierają amplituner. Oprócz sfery głośników, którą i tak nie wiadomo, gdzie ustawić.

Surowe wzornictwo dla wielu będzie atrakcją. Za to z tyłu widzimy bogactwo gniazd. Trzy wejścia liniowe (jedno z nich służy do wpięcia gramofonu, jeśli zamontujemy moduł), wyjście z przedwzmacniacza i bezpośrednie wejście do końcówki mocy. Najbardziej interesująca jest jednak sekcja 4 i 5. 4 to wejście do przedwzmacniacza, w dwóch formach: RCA i XLR. Obecność tych drugich gniazd w urządzeniu za 3600 zł to rzadkość. Sekcja 5 to coś dla posiadaczy Creeka 50D, czyli odtwarzacza CD z wbudowanym przedwzmacniaczem i przetwornikiem. W ten sposób korzystamy tylko z końcówki mocy i otrzy-

mujemy system bardzo podobny do znakomitego ATC CD2/P1, wzorowany na rozwiązaniach ze studiów nagraniowych.

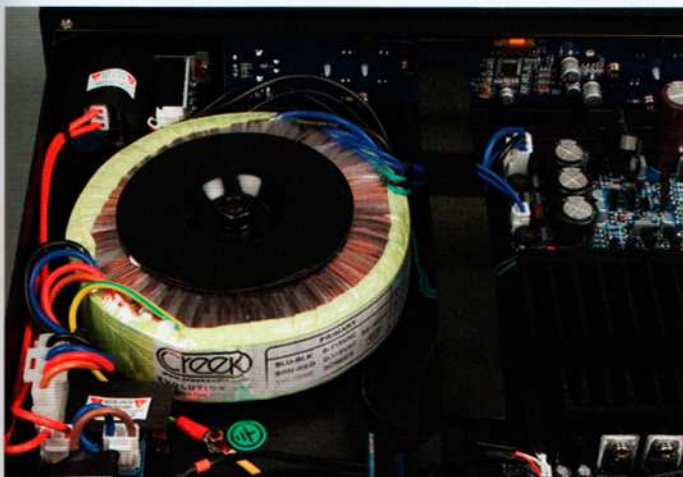
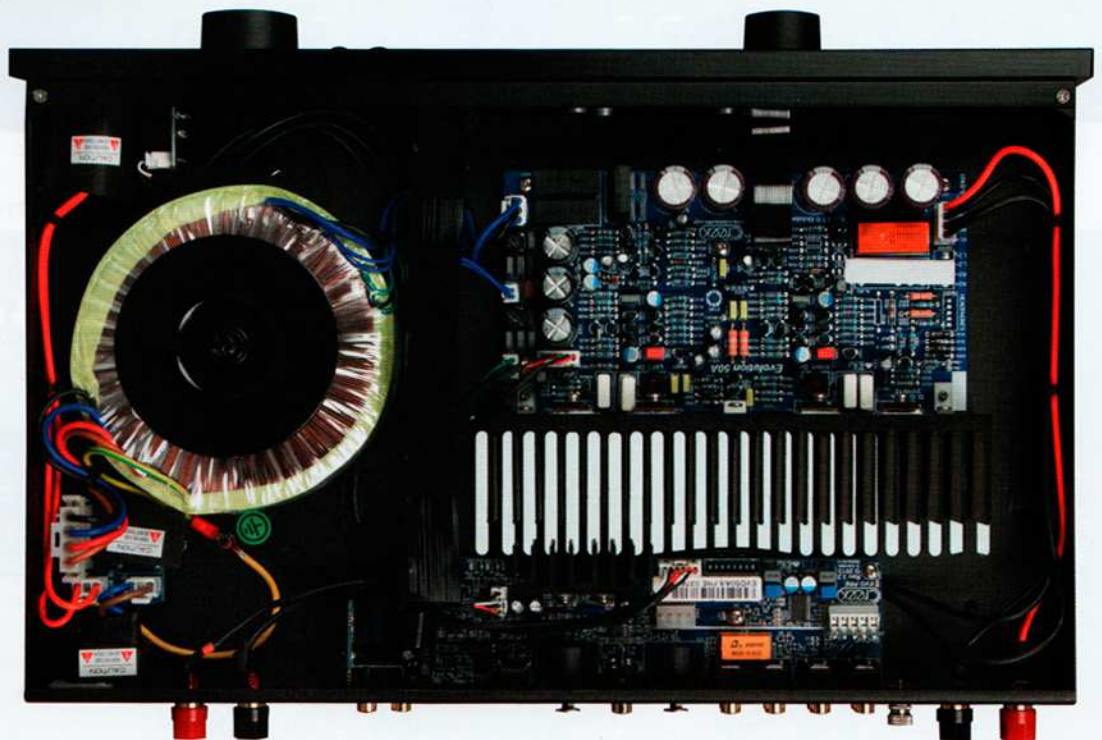
Naleśnik opiera się na czterech podbitych gumą nóżkach i ma otwory wentylacyjne wycięte zarówno na górze, jak i dole obudowy.

Najwięcej atrakcji kryje wewnątrz. Producenci przyzwyczaili nas do cięcia kosztów, a przepisy wymusiły opracowanie nowych koncepcji zasilania. Coraz częściej widzimy układy impulsowe, oparte na małych transformatorach. Trwa również kampania, mająca wtłoczyć w głowy użytkowników, że to rozwiązanie dorównuje tradycyjnym. Jednak jakoś nie udało mi się do tej pory usłyszeć genialnego wzmacniacza z tym patentem. Zawsze czegoś w dźwięku brakuje. W takiej sytuacji, kiedy widzi-

my porządnie, bez oszczędności zrobiony zasilacz – robi się z tego wydarzenie. A już zwłaszcza w urządzeniu takim jak Creek. Kiedyś to była norma. Teraz wypada się cieszyć, że komuś oplać się zrobić porządny wzmacniacz za uczciwe pieniądze.

Transformator toroidalny ma moc 200 W i odpowiada za blisko połowę masy 50A. Wyprowadzono oddzielne odczepy dla obwodów niskiego i wysokiego napięcia oraz dla układów cyfrowych. Odseparowanie sekcji ma na celu zmniejszenie zakłóceń.

Dalsze oględziny również prowadzą do wniosku, że za umiarkowaną cenę otrzymujemy zaskakująco dużo. Zasilacz zawiera baterię niskoimpedancyjnych kondensatorów połączonych równolegle. W takiej konfiguracji tworzą coś na kształt dużego magazynu energii,



**W epoce impulsowych zasilaczy i „wytaniania” na wszystkim ten widok to pieszczota dla oka.**

**Zamiast zasilacza wielkości pudełka zapatek – duży transformator.**

zachowując jednocześnie szybkość oddawania zgromadzonego ładunku, właściwą mniejszym. Powinno to być słyszalne jako precyzja i mikrodynamiczność.

Przedwzmacniacz to moduł Japan Radio Corp, a końcówka mocy – układ Gamble’a, wykorzystujący po parze tranzystorów bipolarnych Sanken na kanał. Przyklejono je do solidnego radiatora. Wewnętrzne okablowanie ograniczono do minimum.

Evolution 50A to prawdziwie audiofilska konstrukcja, wyróżniająca się na tle konkurentów w podobnej cenie bardziej niż podobne modele Creeka 10 lat temu.



Świat niekoniecznie idzie do przodu, natomiast brytyjska firma – jak najbardziej.

Jedynym zgrzytem jest pilot. Żywcem wzięty od producenta dekodów telewizyjnych (identyczny jak mój do Vectry). Niby to nie problem, bo działa, ale aż się prosi, aby dołączyć drugi, prostszy sterownik, najlepiej z metalu. Ale takie rzeczy spotkamy raczej w drogich integrach.

## Konfiguracja

W teście 50A pracował z odtwarzaczem Gamut CD 3, systemem zasilającym Ansa, okablowaniem Harmoniksa i kilkoma parami kolumn.



Wśród nich znalazły się arcytrudne doysterowania ATC SCM 19. Creek sobie z nimi poradził, mimo relatywnie niskiej mocy. Sztuka ta nie udała się natomiast wzmacniaczowi za 20 tysięcy z zasilaczem impulsowym, który zagrał z nimi jak ze słuchawki telefonicznej. Jak widać, stare, dobre rozwiązania sprawdzają się najlepiej.

## Wrażenia odsłuchowe

Wzmacniacze Creeka zawsze miały swój charakter, który kontynuowały w kolejnych wcieleniach. Grały wyraźnie, szczegółowo i z życiem. Nawet jeśli wiązało się to z podkreśleniem wysokich tonów i basu, można było liczyć, że informacje nam nie umkną. To pewna opozycja w stosunku do miękkich, naśladowujących lampę konstrukcji. Jedne i drugie mają swoich zwolenników, ale – przynajmniej dla mnie – podstawą jest, aby system nie zamazywał obrazu nagrania. Evolution 50A wpisuje się w tę estetykę. Jest też lepszy od poprzedników.

W swojej klasie cenowej brytyjski naleśnik oferuje wybitną przejrzystość. Swobodnie pokazuje najdrobniejsze wy-

darzenia z tła. Każde delikatne muśnięcie talerza miotłką jest czytelne, a krzesła w filharmonii... skrzypią wyraźnie. Creek zawsze „tak miał”, ale obecnie dzieje się to subtelniej. Oczywiście, firma nie odeszła od swego przepisu na dźwięk i 50A góry nie żałuje, ale pasmo odbieramy jako bardziej wyrównane za sprawą mocniejszego basu. Tutaj odczuwamy swobodę, jakbyśmy dysponowali o wiele wyższą mocą.

O wydajności wzmacniacza najlepiej świadczy fakt, że poradził sobie z SCM 19. To wcale nie takie oczywiste, bo zdecydowanie droższe i mocniejsze konstrukcje ka-

drobnych impulsów sprawia, że muzyka tętni życiem. Gdy jej nie ma, dźwięk odbieramy jako płaski i bez wyrazu.

Creek w tym względzie zdecydowanie wykracza ponad poziom sugerowany przez cenę. Zachowuje się jak mocny tranzystor za przynajmniej dwukrotnie

**Hmm... prawie identyczny dodaje do dekodera Vectra.**

większe pieniądze. Świetnie sobie radzi z małymi skokami ciśnienia, a szybkość impulsów, biorąc pod uwagę moc, jest wręcz imponująca. Rockowe nagrania pulsują rytmem, a solówki perkusistów wywołują uśmiech na twarzy. W symfonice odbieramy przez skórę energię bębna wielkiego. Doskonale to słychać w symfonii „Fantastycznej” Berlioz, a także w VIII Szostakowicza, gdzie dynamika bywa głównym środkiem wyrazu. Creek oddaje tę sprężystość, agresję i eksplozję transjentów, jakby był z innego segmentu cenowego.

**Wyświetlacz niektórym wyda się zbędny, ale i tak Creek to wzór skromności.**

**XLR-y we wzmacniaczu za 3600 zł? To trochę tak, jak V8 w samochodzie za 50000 zł.**



pitulowały i nie były w stanie poruszyć opornych ATC.

W tym momencie odpadają dylematy, bo skoro możemy podłączyć tak trudne głośniki, to i z dużymi podłogówkami nie będzie problemu. Z jednej strony – to wygoda i gwarancja kompatybilności. Jeszcze ważniejsze mogą się jednak okazać „przyległości”, wynikające z solidnego zasilania i wydajności końcówek mocy.

Jedną z nich jest dynamika, przejawiająca się zarówno w możliwości osiągnięcia wysokich poziomów głośności, jak i sugestywnym oddawaniu subtelnych kontrastów. To pierwsze nie jest niczym nadzwyczajnym, natomiast drugie świadczy o klasie wzmacniacza i często decyduje o komforcie słuchania. Energia

Mikrodynamika w połączeniu ze szczegółowością składają się z kolei na wrażenie precyzji. To było pierwsze określenie, jakie przyszło mi na myśl. W tym względzie mamy do czynienia ze studyjną dokładnością, która nie ginie nawet w skomplikowanych fakturach. Na płytach Dream Theater i Massive Attack najważniejsze stają się często „ozdobniki” w tle, a niekiedy wręcz symfoniczne bogactwo aranżacji. One decydują, że ta muzyka odróżnia się na tle setek podobnych nagrań. Słyszałem wiele wzmacniaczy za podobne pieniądze, ale te, które są w stanie zapewnić dokładność umożliwiającą pracę przy masteringu, mógłbym policzyć na palcach jednej ręki; nawet gdybym był stolarzem.



Evolution 50A w aspektach przejrzystości, szczegółowości, precyzji i mikrodynamiczności wyznacza w swoim segmencie cenowym wzorzec i jeżeli chcecie bez wysiłku analizować nagrania, to możecie zakończyć poszukiwania. Dla mnie te cechy są kluczowe i gdybym musiał wybrać narzędzie do pracy w takim budżecie, nie miałbym rozterek.

Creek stawia na efektowną prezentację. Wiąże się to z zaakcentowaniem skrajów pasma. Średnica jest neutralna i czysta, co podkreśla czytelność tekstu oraz szarpnięcia strun gitar. Jej temperatura jest bliska pokojowej, może z lekkim ochłodzeniem. Jeżeli szukamy odchylenia w jakąś stronę, to Creek raczej schładza i rozjaśnia, niż otacza ciepłem. Mimo to, fortepian brzmi mięśście i ma oparcie w niskim zakresie pasma. W ogóle, trudno mieć zastrzeżenia do balansu tonalnego. Tutaj również Creek stara się być rzetelny. Jeżeli zechcemy coś ocieplić, to można to zrobić, dobierając kolumny i okablowanie.

To chyba najlepsze, co można dostać. W swojej cenie 50A stanowi zjawisko

i ma szansę powtórzyć sukcesy poprzedników. Tym bardziej, że przy naprawę dobrej realizacji potrafi zaskoczyć rozmiarami przestrzeni i porządkiem na scenie.

W porównaniu do poprzedniego Evo, „pięćdziesiątka” brzmi masywniej; hojniej operuje basem. Pozostaje dość jasna, ale to przemyślana strategia. Zwłaszcza, że góra jest nośna i krystalicznie czysta.

### Podsumowanie

Patrząc na cenę w tabelce i skromne gabaryty, spodziewamy się przyzwoitego budżetowego wzmacniacza. Tymczasem 50A oferuje to, czego nie znajdziecie często w znacznie droższych konstrukcjach.

Recenzowanie sprzętu bywa zajęciem monotonnym, zwłaszcza gdy się pisze o tanich urządzeniach. Zdarzają się jednak zjawiska, które przywracają wiarę w to, że są jeszcze ludzie kierujący się pasją, a nie tylko chęcią zysku. Myślałem, że takie sytuacje należą do przeszłości, ale Mike Creek przywrócił

mi wiarę, że da się jeszcze zrobić coś z sercem, jak należy i że nie trzeba za to od razu wołać równowartości sztabki złota.

### Konkluzja

Rewelacja.

#### Creek Evolution 50A

Cena: 3600 zł

#### Dane techniczne:

Moc:	55 W/8 Ω
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 100 kHz
Sygnal/szum:	102 dB
Zniekształcenia:	0,0005 %
Wejścia liniowe:	4 x RCA / 1 x XLR
Wejście phono:	opcja
Wyjścia:	1 para gł., słuchawki, pre
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	+
Wymiary (w/s/g):	6/43/28 cm
Masa:	7,5 kg

#### Ocena:

Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●●
Stereofonia:	●●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●●